

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, PRL
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, PRL, plenery plastyczne

Kazimierz Dolny

Wybraliśmy Lublin jako miasto leżące między Kazimierzem i Zamościem. Te dwa miasta żeśmy znali koło Lublina, a ponieważ dodatkowo Lublin ofiarowywał nam mieszkanie przy podjęciu pracy przez mego męża w Wydziale Architektury, wybraliśmy Lublin i tak żeśmy sobie myśleli, że Lublin leży koło Kazimierza, my tu pomieszkamy sobie 3-4 lata, zaoszczędzimy sobie na działkę w Kazimierzu i tam sobie wybudujemy może kiedyś jakiś domek. To się oczywiście nigdy nie stało, obydwójce zostaliśmy w Lublinie, ale z Kazimierzem miałam kontakt bez przerwy przez długie, długie lata. Mijaliśmy Nałęczów i jechaliśmy do Kazimierza, tam były plenery związkowe co roku, tam jeździłam na plenery z uczniami z liceum plastycznego. No, Kazimierz był mi tym miastem, które znałam wcześniej. Właściwie miastem przeze mnie odkrytym, bo nie wiedziałam, że Kazimierz to jest Kazimierz, kiedy miałam 17 lat i tam się znalazłam po raz pierwszy wynajęta do pracy.

Na jednym z plenerów Związku Plastyków w Kazimierzu był mój kolega, starszy pan, pan Sarnecki. Artysta malarz, urodzony i mieszkający całe życie w Lublinie, związany też bardzo z Grodzką i ze szkołą Miłosiowej na Grodzkiej. Bo liceum plastyczne było szkołą przekształconą z prywatnej szkoły Miłosiowej, plastyczki. Sarnecki kończył szkołę taką okupacyjną, to była szkoła plastyczna pod kryptonimem, szkoła rzemiosł i handlu dla subiektów, jakaś taka dziwna szkoła, ponieważ nie wolno było szkół średnich prowadzić Polakom i zakładać, a można było jakieś szkoły zawodowe. I ta pani Miłosiowa zorganizowała taką szkołę właśnie na Grodzkiej i przy trybunale najpierw była ta szkoła, na Złotej. Pan Sarnecki pięknie opowiadał, lubił mówić i zawsze przy kieliszeczku wiśnióweczki, bo zawsze nam stawiał, kobitkom tę wiśnióweczkę, opowiadał różne historie. I właśnie na tym plenerze, ja byłam wtedy komisarzem pleneru, zaprosiłam kilka osób z różnych stron Polski starszej generacji, tych, których już nikt nie zapraszał, bo to tak zawsze młodzi wypychają starszych, i było świetne takie stare towarzystwo. Dzięki nim ja usłyszałam mnóstwo historii dotyczących i Lublina, i Kazimierza. I pan Sarnecki, spacerując ze mną po rynku,

mówił mi kolejno, pierzeja po pierzei, gdzie, co było, jak pamiętał. I mówił o sklepikach żydowskich wokół rynku dawnego Kazimierza, jeszcze tego sprzed czasów, kiedy ja poznałam Kazimierz, przedwojennego Kazimierza. I mówił tak: „A tu był taki sklep nieduży, gdzie żeśmy zaglądali i żeśmy robili różne takie psikusy Żydowi, który nas gonił z tego sklepu. Sklepik był jak wszystkie mały, a za tym była izba, gdzie rodzina żydowska mieszkała. I jeszcze w okresie po wyzwoleniu, po 11 listopada [19]18 roku, był szyld z okresu zaborów rosyjskich. Po jednej stronie był wymalowany różowymi literami szyld na drzwiach zielonych, a po prawej stronie był zielonymi literami, polskimi już, na różowym tle. Tam było napisane tak – tu mi napisał na kartce papieru z zapamiętaną ortografią – „Tu się pszedaje jakby nafta, jakby śledź i jakby ćcipy”. Ten Żyd handlował tymi trzema artykułami i taki był biedny, że tego szyldu nawet nie zamalował, chociaż mu tam to obrzucali czymś i ten taki zniszczony, nieczytelny już rosyjski szyld bukwami [napisany] był jeszcze, opowiadał mi [to] jako ciekawostkę. Nafta rozumiem, śledź rozumiem, ale co to są ćcipy? A to były szczypki, drewnienka do rozpalania w piecu.

Tam inny pan z Kazimierza, nawiązując do czasów tych, kiedy Kazimierz był żydowski, opowiadał, jak powstała flota na Wiśle i [były] dwa statki spacerowe, które należały do Żyda z Kazimierza, jeden statek się nazywał Kościuszko, a drugi Moniuszko, ale ten właściciel mówił „Kasciuszka” i „Maniuszka”.

Data i miejsce nagrania	2008-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"